

BP JAN KOPIEC

ROLA KOŚCIOŁA ŚLĄSKIEGO W TYSIĄCLETNICH DZIEJACH POLSKI

Szczególna chwila, której jesteśmy uczestnikami w momencie wchodzenia w refleksję nad tysiącletnimi dziejami Kościoła na ziemi śląskiej, mobilizuje nas nieustannie do podejmowania między innymi wysiłków naukowych, mających dopomóc w uzyskaniu dojrzałego oglądu elementów, składających się na kształt obecności Kościoła w społeczeństwie na tej ziemi w ciągu minionych stuleci. Chwila taka, jaka jest udziałem naszego pokolenia, nakłada na nas niemal samorzutnie obowiązek nie tylko nie unikania tej refleksji, lecz wręcz intensywnego jej podjęcia. Miejscem zaś szczególnym, jakby w pierwszym rzędzie predysponowanym do tego zadania, jest Papieski Fakultet Teologiczny i Metropolitalne Seminarium Duchowne we Wrocławiu, przechowujące samą tradycję, ale też i obowiązek uwrażliwiania skarbu pamięci o minionych dokonaniach tego Kościoła partykularnego.

1. POTRZEBA RETROSPEKCJI Z PERSPEKTYWY JUBILEUSZOWEJ

Często zastanawiamy się nad możliwością uchwycenia wszystkich wspólnych kwestii, które mogłyby jednoznacznie wyróżnić naszą diecezję na tle innych elementów składowych, z którymi tworzyła – i nadal tworzy – jedną organiczną całość. Zdajemy sobie sprawę, jak trudna jest jednak do ustalenia w tym względzie granica między rzetelną prawdą historyczną, która badana jest według naukowych kryteriów, a potrzebą aktualnej chwili, by nie rzec propagandą. Dzieje się tak zwykle w przypadku wydarzeń granicznych, podlegających częstym zmianom, z różnicującą się przynależnością państwową na czele. Wszyscy historycy, przygotowujący się do obchodów milenium diecezji ze stolicą we Wrocławiu, wiedzą o tym niezaprzeczalnym kontekście. To dlatego ciągle trudno jest zdobyć się na na-

pisanie dojrzałych już ujęć tych dziejów. Przed wielu laty, gdy Tadeusz Silnicki pisał swój wartościowy szkic *Rola diecezji Kościoła polskiego na Śląsku w wiekach XI-XIII* (Katowice 1935) zwrócił uwagę, że Kościół na ziemi śląskiej wyrósł z określonego narodowego i państwowego podłoża, i to bynajmniej nie jako wyizolowany od tego tła, który go ukształtował. A Długoszowe słowa – wypowiedziane w XV stuleciu – że byłby szczęśliwy, gdyby ukochane Śląsko oglądał połączone z Polską, stały się kanwą całego, przez wieki utrzymującego się nurtu patrzenia na wzajemne powiązania. Tak więc było w pierwszych wiekach istnienia naszej diecezji, ale czy tak możemy mówić w odniesieniu do jej całych tysiącletnich już dziejów? Będzie można odpowiedzieć twierdząco na tak rysujące się pytanie, gdy się zgodzimy na twierdzenie, że ten Kościół był zawsze częścią kraju, z którego wyrósł i z którym nigdy nie utracił swego naturalnego związku. Kościół powszechny zaś nigdy nie był wyłączony z realizowania ważnych zadań partykularnych.

Ustanowienie Diecezji wrocławskiej posłużyło postawieniu trwałych fundamentów dla ważnych kwestii całego młodego państwa pierwszych Piastów. Ten początek określonej sytuacji wchodzenia państwa polskiego na scenę historii europejskiej stał się kamieniem węgielnym naszej wizji dziejów. O tym czasie łatwiej nam mówić, bowiem mniej skomplikowane przedstawia się owa organiczna jedność ziemi śląskiej z resztą kraju. Łatwiej zawsze przeszłość opisywać, trudniej ją zrozumieć i dojrzałe przedstawić, zwłaszcza w oczekiwanym aspekcie aktualizacji punktu widzenia. Tym bardziej, gdy próbujemy powiązać przeszłość w jednej refleksji łączącej płaszczyznę dziejów państwowych i kościelnych. Przyzwyczajaliśmy się do grożącego przy tym niebezpieczeństwa, że łączenie ich obu może powodować zatarcie misji religijnej, nadprzyrodzonej, do której przecież Kościół został powołany. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Kościół jest zawsze częścią społeczeństwa, z którego wyrasta, jednakże zawsze musi on pamiętać, że jest uniwersalny, że dzieli zawsze i próbuje rozładować napięcia, jakie w ludziach Kościoła ustawicznie się rodzą, ku wspólnemu dobru. I my także jesteśmy tego uczestnikami.

Przyzwyczajaliśmy się już także do pojawiających się oskarżeń, że Kościół zamknięty w ramach swego narodu i państwa, odgradza się od *universum* i odwrotnie: gdy włącza się w dzieła wspólne, wtedy wysługuje się obcym, sprzeniewierza się swej naturalnej podstawie. Znaleźć optymalne wytłumaczenie, to nasze zadanie, zwłaszcza w ramach jubileuszowych radości, gdy tysiąclecie tego posługiwania upoważnia nas do szczególnej satysfakcji z wyników przebytej już drogi. Mówić zaś o wpływach, o czyjejś roli, 000to wyrazić zgodę na przyjęcie podstawowego faktu, że wszystko podlega wpływom i ubogaceniom, bo nikt i nic nie jest na świecie wyizolowaną twierdzą, broniącą zaciekle swej hermetycznie zamkniętej struktury.

Rozumiemy już dostatecznie dobrze historyczne uwarunkowania pracy Kościoła na Śląsku od piastowskich początków. Wiadomo dziś, dzięki wysiłkowi wielu po-

koleń historyków, jak wiele się przeplatało zawsze wspólnych, ale i zróżnicowanych płaszczyzn życia społecznego i duchowego w jego dziejach. Ile czerpał z nich Kościół, ale też jak wielki wysiłek trzeba było wkładać, by nie tracić swej podmiotowości. Oddziaływanie Śląska jako ukształtowanego kraju, jego prężność w emanowaniu na zewnątrz, na sąsiednie ziemie, stanowiło w przeszłości o dobrze uformowanym obliczu tej ziemi. Jak słusznie zauważył prof. W. Wrzesiński, Śląsk – jako kraina – bardzo wcześnie stawał się ważnym czynnikiem kształtującym współdziałanie różnych sił europejskich¹. Było to jednak możliwe tylko w warunkach otwarcia się na prądy, idące z rozmaitych stron i kręgów. Tak doświadczał tego i Kościół ustawicznie poprzez wieki. I to było siłą jego oddziaływania i wypełniania nadprzyrodzonej misji. W przeciwnym razie zamierałyby siły zdolne wyprowadzić partykularne społeczności na szersze płaszczyzny.

2. KOŚCIÓŁ NA ŚLĄSKU

Powstanie organizacji kościelnej na ziemi śląskiej stanowiło przełomową decyzję postawienia fundamentów dla życia politycznego, społecznego i kościelnego dla tutejszych mieszkańców. Z dumą czytamy słowa biskupa Thietmara (*Kronika*, IV, 45) o ustanowieniu i uporządkowaniu administracji kościelnej na ziemiach państwa Bolesława Chrobrego. Zamysłem kronikarza było podkreślenie zasług cesarza Ottona III, ale przy tej okazji wskazał już wyraźnie na tworzenie się w tym momencie nowego porządku w Europie środkowej. Dobrze, że w tym wielkim dziele miała też swój udział Polska poprzez szczególny charyzmat swego władcy. Nie mogło w tym przedsięwzięciu zabraknąć także i Kościoła, zwłaszcza, że piętno swe odcisnął już chrześcijański zew św. Wojciecha, znanego nam hierarchy, świadka wiary, misjonarza, w końcu także i męczennika. To był naturalny i przez się zrozumiały średniowieczny porządek rzeczy, łącznie z przekonaniem, że nie mogło być budowania państwa bez oparcia na silnych fundamentach duchowych. A tym mogło być tylko chrześcijaństwo: po wiekach rozpadania się Europy widzianej dotychczas przez pryzmat Imperium Romanum, przy nadchodzeniu nowych ludów ze swoimi wierzeniami, poglądami, sposobami rozwiązywania kwestii zarządzania i kierowania życiem wszystkich mieszkańców, przy tworzeniu się ciągle nowych wyzwań, które należało rozwiązywać. W tym względzie należy podziwiać szerokość horyzontów ówczesnych ludzi, odpowiedzialnych za losy swych narodów władców i ludzi Kościoła. Zaś związanie ziemi i Kościoła na Ślą-

¹ W. Wrzesiński, *Śląsk – zwornik dziejowy czy kraina przejściowa?*, w: XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich we Wrocławiu 15-18 września 1999. Przełomy w historii, Wrocław 1999, s. 87.

sku z władztwem Piastów stało się kamieniem węgielnym dla całego stabilizującego się porządku w tej centralnej części Europy.

Nie możemy też zapominać, że w tym momencie rozstrzygania się kluczowych kwestii dla dalszego bytu naszej krainy, ziemia ta miała już za sobą określoną drogę dziejową; wprowadzie niezbyt szczegółowo nam znaną, ale na pewno nie pojawiała się jako coś nieoczekiwane rozpoczynające swą historię. Dzięki więc wydarzeniu z roku 1000 Kościół śląski rozpoczynał swe istnienie w ramach organizmu piastowskiego i nabierał cech wspólnych z innymi jednostkami, świadcząc przy tym o prężności młodego państwa. Chłonał wiele – przyjmował wspólny dla całego ówczesnego państwa polski porządek prawny, czego np. Znamiennym znakiem było ściąganie świętopietrza na znak przynależności do państwa polskiego. Ale Kościół ten rozwijał się dynamicznie również w posłudze dla innych. Nie zacieśniał się w swych wąskich ramach. To stąd szło synodalne i aktywne rozwijanie zasad i ram życia kościelnego, by wspomnieć synody legackie i ich uchwały z 1248 i 1264 r.; to na ziemi śląskiej w XIII w. mogło dokonywać się dojrzewanie charyzmatu św. Jadwigi z dalekiego bawarskiego Andechs, by uformować też świętych Odrowążów z ich kolebki w Kamieniu Śląskim na Ziemi Opolskiej. Przez to dawane były wzory dla następnych inicjatyw. To dlatego – oprócz wpływów niemieckich – żywe było oddziaływanie francuskie i walońskie. W kapitule katedralnej naczelné miejsce, właśnie wzorem francuskim, zajmował dziekan, a nie prepozyt, jak to było w kanonickich gremiach na terenie Niemiec. Silnie oddziaływały na wzajemne relacje kościelne i społeczne zakony, przybywające na ziemi śląskiej, pozostawiające żywymi dawne zależności i utrzymujące swe kontakty, ale też wchodzące w nowe możliwości. Przynależność, zwłaszcza zakonów żebraczych, do polskiej prowincji swojego zakonu, oznaczała daleko więcej niż tylko zwykłe podległości jurysdykcyjne. Także bardzo ciekawe impresje można dziś już wysnuć z utrzymujących się długo żywych wzorów świętych – Wojciecha, Stanisława², Wacława, Jadwigi, i to po obu stronach. Oznaczało to bez wątpienia wchodzenie warunków śląskich w głębsze związki natury ponadpolitycznej.

3. ZWIĄZKI KOŚCIOŁA ŚLĄSKIEGO Z POLSKĄ

Ileokroć poruszamy zagadnienie dotyczące związków Śląska i Kościoła śląskiego z Polską, podnosimy w pierwszym rzędzie aspekt politycznej jedności tych organizmów. Liczy się bowiem fakt, jego uznanie lub zaprzeczenie, dla wykazania

² W Schenk, *Kult liturgiczny św. Stanisława Biskupa na Śląsku*, Lublin 1959; K. Dola, *Kult św. Stanisława biskupa i męczennika a tradycje polskie na Śląsku*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego” 7(1980), s. 245-260.

owej naturalnej łączności tych krain. Najłatwiej osiągnąć to przez akcentowanie łączności, która wzięła swój początek i dalszy bieg od wydarzeń z końca X w. Nie jest ważne w tym miejscu konstatowanie, nawet bardzo dokładne, czy jakieś prawa miały Czechy do Śląska, czy nie – ważne, że od panowania Mieszka I – dzisiaj przesuwamy się zajęcie Śląska o ok. 5 lat do przodu, czyli ok. 985 r. – kraina ta znalazła się w obrębie władztwa Piastów. Z tego faktu brała się naturalna zależność obu podmiotów, która swój konkretny kształt przekuła w zależność metropolitalną Wrocławia od Gniezna. To zagadnienie jest nie tylko natury prawnokanonicznej, ale posiada szerszą możliwość ujawniania się, zwłaszcza poprzez utrzymywanie się kontaktów natury czysto religijnej, jak przepisy związane z funkcjonowaniem postów, rozmaitych taryf i opłat, kalendarzem liturgicznym i wielu innymi przesłankami natury kościelnej. Najsilniej, rzecz zrozumiała, ujawniały się związki jurysdykcyjne i wykonywanie przez metropolitów ich zwierzchnich praw nad biskupstwem sufraganiałnym. Pamiętać należy, że zakres i forma tych uprawnień nie były stałe i zmieniały się w zależności od epoki i z pewnością nawet dzisiaj, gdyby przyszło nam szczegółowo wyłuszczać, nie potrafilibyśmy dotknąć wszystkich elementów zgodnie z duchem epoki. Rozumiemy jednak, że w nich odbijała się najbardziej wyraźnie antyczna zasada: skoro wszystko rozpoczęło się w ramach tej przynależności prawnej, to należy w niej upatrywać punkt wyjścia dla wszystkich dalszych elementów rozwoju stosunków kościelnych. Utrzymujące się przez średniowiecze owe związki – zatwierdzanie biskupów przez metropolitów, wizytacje, wchodzenie w spory i wydawanie sentencji, nawet obrona w czasach Kazimierza Wielkiego – wzbogacane były w następnym okresie prośbami kapituły czy biskupów o interwencję; tak było w okresie reformacyjnych zaburzeń, tak było w habsburskich czasach, gdy siła protestantów była dojmująca – znamy prośby biskupa arcyksięcia Karola do swego szwagra, króla Zygmunta III z 1619 r., by mu pomógł w odzyskaniu diecezji i księstwa, ale też gruntowała się świadomość gremiów kościelnych na XVII-wiecznym Ostrowiu Tumskim, że zależność Wrocławia od Gniezna już nie jest aktualna. Wszystko to jest pośrednim stwierdzeniem, że tak jednak rozwijały się wzajemne powiązania – w procesach informacyjnych przed wyniesieniem do godności biskupiej, które istnieją od 1655 r. już nikt z pytanych nie odpowiedział pozytywnie na związki kanoniczne z Gniezmem; były kiedyś w przeszłości, obecnie Kościół wrocławski cieszy się swobodą i egzempcją³ Ale i w samym Rzymie nie posiadano zbyt jasnego rozeznania – w 1675 r. skierowano do Pragi, zamiast do Gniezna!⁴ Ale to już epoka potrydencka,

³ J. Kopiec, *Obraz diecezji wrocławskiej w procesach informacyjnych z lat 1655-1732*, „Studia Theologica Varsaviensia” R. 26 (1988) nr 2, s. 157.

⁴ Tenże, *Wrocław i Gniezno. Jeszcze o metropolitalnej więzi w XVII wieku*, „Saeculum Christianum” R. 1 (1994) nr 2, s. 155-159.

w której tego rodzaju kanoniczne uwarunkowania wyglądały inaczej. Myślę więc, że najistotniejszy wniosek z powyższego, to stwierdzenie fundamentalnych powiązań, bez których trudno byłoby zrozumieć dzieje Kościoła wrocławskiego. Kiedy więc np. Mateusz Merian w 1650 r., pisząc w swej monumentalnej *Topographia Germaniae* w tomie poświęconym Śląskowi (Frankfurt n. M. 1650), że to kraina, która wyrastała z pnia plemion germańskich, ale potem wpływ na jego oblicze wywarli władcy Polski, to w najkrótszy sposób podsumował kierunek rozwoju naszej krainy.

Łatwiej było potem o bardziej naturalne płaszczyzny oddziaływania, o odwoływanie się do wspólnoty ludnościowej, narodowościowej, gdy rozwój społeczeństw zaznaczał takie również niezbywalne elementy, a polityczne odsuwanie się uważane było za istotny postęp. Co pod koniec średniowiecza mogło nas szokować, gdy biskup Jan Roth pozostawił mieszkańcom Wójcic na terenie swego księstwa biskupiego niewiele czasu na nauczenie się języka niemieckiego, w epoce nowożytnej stało się przedmiotem ogólnych zabiegów państwa pruskiego. Jeszcze w XVII i XVIII w. Wizytator przemierzający diecezję, z nastawieniem na egzekwowanie reformistycznych – czyli w duchu Soboru Trydenckiego – zmian w poszczególnych parafiach spokojnie referował o wysłuchiwanie kazań przez ludność w języku polskim – *concio Polonica* jest jakby wyznacznikiem posługi, ale też rzeczywistości diecezjalnej. I chyba dopiero zracjonalizowane podchodzenie do kwestii państwa, narodu, obowiązków obywatelskich, do pojęcia zwartości państwa – co znamy z pruskich zarządzeń, przyczyniło się do uczynienia z tego ważnego dziedzictwa na Śląsku przedmiotu niezwykle napiętego wzajemnego bytowania. Ale samo podejmowanie tego rodzaju przedsięwzięć, gdy trzeba było ogólną stymulacją prowadzić do ujednoczenia w sensie jednego urzędowego języka, stanowić może najlepszą pochwałę stabilności układów, do których można się było odwoływać. To chyba też stało u podstaw odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku, kiedy zryw wszechstronny przypominał o dawnych korzeniach i naturalnej wspólnocie. Daleki jestem od jakichś mesjanistycznych nastrojów, ale to odrodzenie miało znaczący wpływ na uświadomienie sobie ciągłości wspólnych dziejów. To najwięcej właśnie wtedy przypomniano faktów i prawideł o przynależności Górnego Śląska do wspólnoty polskiej. Zafascynowanie nie tylko literatów, uczonych, ale chociażby pielgrzymów z Bytomia, Gliwic, Pyskowic czy innych miejscowości grobami św. Jacka, bł. Bronisławy, św. Stanisława w Krakowie, czy nawiedzenie Jasnej Góry w Częstochowie, ale i Alwerni pod Krakowem – by wymienić najbardziej charakterystyczne przykłady – było wkładem niebagatelnym w odwołanie idei, ale także podkreślanie wzajemnego znaczenia. Nieraz także było czymś budującym dla tamtejszych mieszkańców. Anna Kaworek, pochodząca z Biedrzychowic koło Głogówka, współpracownica Bronisława Markiewicza i współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Michalitek, gdy przybyła do miejsca, zwanego po-

tem Piastowym koło Krosna, z początku odczuwała oddalenie, ale po zaprzyjaźnieniu się z mieszkańcami miejscowości mogła niezbyt wprawnie zanotować, że to jednak ta wielka, ta sama rodzina, w której wszyscy modlą się słowami „Ojcze nasz”. Coś w tym było! A kiedy kard. Georg Kopp brał w 1894 r. udział w krakowskich uroczystościach związanych z 300. rocznicą kanonizacji św. Jacka przy Jego grobie był na pewno wyrazicielem świadomości roli, jaką chociażby tylko przelotnie odegrał Śląsk w dziejach Polski

Wydarzenia XX wieku, przyspieszane obu wojnami światowymi, są nam znane. Może trudno dopatrzeć się w walkach, powstaniach, zamachach i podziałach nawet w ramach jednej rodziny jakiegoś geniusza historii, zwłaszcza nadprzyrodzonego, ale nie ulega wątpliwości, że stopniowe odnawianie państwa polskiego i przyłączanie do niego Śląska – najpierw kawałka Górnego Śląska ze stolicą w Katowicach, potem podtrzymywanie postulatów o konieczności przyłączenia całej tej krainy – jakby klamrą spina całe 1000-letnie dzieje także i Kościoła. Przetrwwały tutaj silne fundamenty wiary, echo dawnego, może i upartego trwania przy spuściźnie wieków. Było do czego nawiązywać!

4. AKTUALNOŚĆ ZADAŃ HISTORYCZNYCH W PERSPEKTYWIE MILENIUM

Na koniec nasuwa się pytanie o przydatności takich całościowych refleksji dla utrwalenia w świadomości naszego także pokolenia bogactwa dziejów biskupstwa wrocławskiego. Dorastają przecież następne pokolenia narodu, ale i Kościoła. Okazuje się, że z przeszło tysiącletnich dziejów można i należy dla nowych pokoleń wysnuć przede wszystkim istotne spostrzeżenie: czy z bardzo skomplikowanych układów panowania politycznego nad społeczeństwem i Kościołem śląskim w długiej już historii nie widać wyraźnie, że właściwie Kościół nie potrzebuje dla siebie owego „szkieletu”, na którym dopiero opierać się miał cały żywotny organizm religijny – on sam żyje, rozwija się, wypełnia swoje rozliczne indywidualne zadania, jako właściwe wyłącznie jemu poprzez misję duchową, sięgającą kształtowania wnętrza człowieka. Czy Kościół na Śląsku to zadanie wypełnił? Myślę, że odpowiemy na nie pozytywnie, chociaż i tak mamy uczucie nie zawsze do końca odkrytego uzasadnienia. Rozdrobnienie polityczne w średniowieczu, utrata tożsamości w ramach kolejnych organizmów państwowych Czech, Węgier, cesarstwa, Prus, zależność od tylu różnych dynastii, pociągających za sobą ustawiczną konieczność przeorientowywania swoich kierunków dążeń i działania we wszystkich dziedzinach życia społecznego i duchowego; następnie w dobie Reformacji utrata spójności pomiędzy poszczególnymi dzielnicami, jako znane nam chociażby dzielenie się całej krainy na Górny i Dolny Śląsk, także nakładające się rozbitcie wyznaniowe – wszystko to z pewnością osłabiało także i Kościół. Z drugiej jednakże

strony możemy stwierdzić, że mimo tych słabości i ograniczeń, jako wspólnota Kościół nie zaniedbał swego społeczeństwa, w którym posługiwał: opieka społeczna, szpitale w rękach Kościoła, zakony, parafie, kultura i oświata – od szkół, nawet szkółek elementarnych, parafialnych – niekiedy przez nas ocenianych uszczypliwie, poprzez zakonne placówki postawione wysoko, skryptoria, drukarnie, aż do uniwersytet jezuicki z początku XVIII w. – wszędzie był Kościół ze swą misją. Myślę, że to nie tylko megalomania, ale rzetelnie wypełnione zadanie. Czy mogłyby rozbrzmiewać pieśni, zachowane w modlitewnikach, które dziś badamy jako niebagatelne źródło świadomości i kultury dawnych czasów? Czy w dobie dzisiejszej liczyłyby się nasze wysiłki przypominania chlubnej przeszłości, gdyby nie było to potwierdzeniem autentyczności wykrystalizowanych przed wiekami wspólnych wartości?

Zachęcając przyszłych historyków, oby najślawniejszych, do podejmowania w obliczu milenium biskupstwa wrocławskiego refleksji nad jego przeszłością, do pochylania się z szacunkiem i pietyzmem nad jego trudnymi doświadczeniami, otwieram dla wszystkich zainteresowanych żywotne ciągle pragnienie niemarnowania wszelkich pozostałych okruchów historii.